

# 17 GRUDNIA BÓG W TRÓJCY JEDYNY

Fragment Pisma Świętego  
aby pełnić wolę Tego, który Mnie posłał

*J 6,38b*

Kolejny fragment Ewangelii według św. Jana jest kluczowy dla zrozumienia głębokiej relacji między Jezusem Chrystusem a Bogiem Ojcem. Jezus, wypowiadając te słowa, podkreśla, że Jego misja na ziemi jest całkowicie zgodna z wolą Ojca, który Go posłał. Nie działa samodzielnie ani nie realizuje własnych planów. W wersecie 38 czytamy:

*zstąpiłem z nieba nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał*

Jezus objawia w ten sposób, że stanowi jedno z Ojcem w działaniu i celu. Ta jedność jest fundamentalna, ponieważ pokazuje, że zbawienie, które Jezus przynosi, jest dziełem samego Boga. W tym fragmencie wielokrotnie pojawia się motyw „woli Ojca”. Jezus wyjaśnia, że wolą Ojca jest zbawienie człowieka:

*aby nie utracić nic z tego, co Mi dał, lecz żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym*

Oznacza to, że Bóg Ojciec pragnie, aby nikt nie został odrzucony ani utracony. Zbawienie jest Jego inicjatywą i ma charakter uniwersalny – obejmuje każdego, kto przychodzi do Jezusa. Wola Ojca prowadzi nie tylko do życia duchowego w teraźniejszości, ale również do ostatecznego zmartwychwstania w przyszłości. Jezus, jako wykonawca tej woli, obiecuje życie wieczne tym, którzy w Niego wierzą. Słowa Jezusa z J 6, 37-38 podkreślają także, że relacja człowieka z Nim jest zainicjowana przez Ojca.

*Wszystko, co Mi daje Ojciec, przyjdzie do Mnie, a tego, który do Mnie przychodzi, nie odrzucę*

W tym zdaniu widzimy, że Ojciec powierza ludzi Jezusowi, a Jezus ich przyjmuje i nie odrzuca nikogo. Przychodzenie do Jezusa oznacza tutaj akt wiary, czyli uznanie Go za Syna Bożego i Zbawiciela. Jest to odpowiedź człowieka na Bożą inicjatywę miłości. To Ojciec prowadzi ludzi do Jezusa, ale każdy człowiek ma wolność, by odpowiedzieć na to zaproszenie. W tym kontekście widzenie Jezusa – o którym wspomina werset 40 – nie oznacza jedynie fizycznego spojrzenia, ale duchowe dostrzeżenie Jego prawdziwej tożsamości jako Tego, który zstąpił z nieba. Relacja Jezusa z Ojcem objawia się także w Jego trosce o wypełnienie woli Boga. Jezus mówi:

*To bowiem jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym*

Misja Jezusa jest więc bezpośrednio związana z wolą Ojca, aby przyprowadzić ludzi do zbawienia i obdarzyć ich życiem wiecznym. Jezus nie tylko mówi o przyszłości – zmartwychwstanie w dniu ostatecznym – ale podkreśla, że życie wieczne zaczyna się już teraz przez wiarę. Ci, którzy wierzą w Syna, już uczestniczą w nowej rzeczywistości, którą przynosi Jezus. Ostatecznie, relacja Jezusa z Ojcem jest pełna posłuszeństwa i jedności. Jezus nie tylko wykonuje wolę Ojca, ale sam jest objawieniem Jego miłości. Słowa Jezusa ukazują, że Bóg Ojciec pragnie zbawienia wszystkich ludzi i daje im swojego Syna jako „Chleb życia”. Jezus, będąc całkowicie posłuszny Ojcu, przyjmuje tych, których Bóg Mu powierza, i nie odrzuca nikogo, kto w Niego wierzy. W ten sposób wypełnia się wola Ojca, który przez swojego Syna daje ludziom życie wieczne. Fragment ten jest więc głębokim przesłaniem o jedności między Bogiem Ojcem a Jezusem Chrystusem oraz o ich wspólnym dziele zbawienia. Jezus objawia Ojca i Jego wolę, a wierzący, przychodząc do Niego, uczestniczą w tej relacji miłości, która prowadzi do życia wiecznego.

# Gesty Mszy Świętej

## Służenie z radością

Eucharystia uczy mnie, jak ofiarować się innym – moim ministrantom, uczniom, wszystkim, do których jestem posłany. To ofiarowanie nie polega jednak na tym, żeby pozwalać innym wykorzystywać mnie. Znam swoją wartość, a tę wartość mam od Boga. On ukazuje mi, kim jestem, i nie potrzebuję niczyjego uznania, by wiedzieć, jaka jest moja prawdziwa cena. Znam swoją wartość w oczach Boga, więc nie muszę szukać potwierdzenia w oczach ludzi. Idąc do szkoły, nie oczekuję, że uczniowie będą mnie podziwiać ani doceniać. Bóg zna moje serce i wie, kim jestem. To On mnie stwarza i On pokazuje mi, jaką mam wartość. Dlatego mogę ofiarować się innym – nie szukając aprobaty ani pochwał. Ofiarowuję to, co mnie kształtuje: moją wiarę, moje zrozumienie tego, kim jestem w oczach Boga. Ofiaruję moją relację z Nim, moją modlitwę, moją posługę.

W liturgii nie chodzi mi o to, by wszystko było piękne „dla widza”. Liturgia nie jest teatrem. Piękno liturgii nie zależy od tego, jak wygląda z zewnątrz, ale od tego, jak uczestniczymy w niej sercem. Liturgia staje się piękna wtedy, gdy ludzie angażują się w nią całym sobą, oddając jej swój czas, swoją uwagę, swoje serce. To nie chodzi o to, by coś robić, by „wypaść dobrze” przed innymi. To chodzi o to, by odkrywać siebie w obecności Boga, by być w Jego obecności w sposób pełny i autentyczny. Dlatego nie mam problemu, by zagrać na organach, gdy nie ma organisty i liturgia tego wymaga. Nie boję się służyć jako ministrant, choć jestem księdzem, bo wiem, że to, co robię, ma sens, ma wartość, gdy wykonuję to z serca. Gdy brakuje kogoś, kto może posługiwać przy ołtarzu, biorę kadzidło, mszał, mikrofon – robię to, bo wiem, że liturgia potrzebuje tego zaangażowania. Nie jest to przymus, ale radość i potrzeba bycia blisko Boga. Liturgia jest dla mnie czymś pięknym, a ja chcę uczestniczyć w tej pięknej drodze spotkania z Nim.

Lubię służyć podczas Mszy Świętej. To nie tylko obowiązek, ale radość, którą chętnie dzielę się z innymi. Chcę zapraszać moich ministrantów i uczniów do tego samego. Zachęcam ich, by odkrywali piękno liturgii, by szukali w niej siebie i spotkania z Bogiem. Służba przy ołtarzu to nie tylko praca, to zaszczyt i łaska. To miejsce, w którym uczę się ofiarować siebie, jak Chrystus ofiarował się za mnie.

# Słowa Mszy Świętej

## Zakończenie modlitw

W każdej Mszy Świętej, kiedy klękam po przeistoczeniu, nie tylko przyjmuję widzę Chleb i Wino, ale stoję przed zaproszeniem, które Bóg kieruje do mnie, bym stał się częścią ofiary, którą On składa. Eucharystia to moment, w którym nie tylko uczestniczę, ale także włączam się w ofiarę – we wspólnotę, która łączy mnie z innymi i z Chrystusem. To w tej ofierze odkrywam, kim naprawdę jestem. Modlitwa w IV Modlitwie Eucharystycznej mówi:

*Wejrzyj, Boże, na Ofiarę, którą sam dałeś swojemu Kościołowi*

Te słowa wskazują na to, że ofiara Eucharystii ma wymiar wspólnotowy. To nie tylko mój osobisty akt, ale moment, w którym wszyscy stajemy się jednym Ciałem w Chrystusie. W tej wspólnotę, zjednoczeni w ofierze, stajemy się w pełni sobą – odkrywamy, kim jesteśmy, dopiero kiedy ofiarowujemy siebie.

*I stali się w Chrystusie żywą ofiarą ku Twojej chwale*

To słowa, które przypominają mi, że tylko w ofierze staję się pełnym człowiekiem. Dopiero wtedy, kiedy ofiaruję siebie, odnajduję prawdziwą tożsamość. Ofiara nie jest czymś, co pozbawia mnie samego siebie, ale przeciwnie – to jedyny sposób, bym w pełni odkrył, kim jestem w oczach Boga. Tylko ten, który się daje, jest w stanie znaleźć siebie, bo w ofierze spełnia się prawdziwa wolność, która nie polega na poszukiwaniach zewnętrznych, ale na oddaniu siebie w pełni. W ofierze nie tracimy siebie, lecz odkrywamy swoje prawdziwe powołanie i sens istnienia.

Eucharystia, ta żywa ofiara, w której uczestniczymy, to nie tylko akt religijny – to klucz do zrozumienia siebie. Tylko w Chrystusie, w zjednoczeniu z Jego ofiarą, możemy stać się tym, kim naprawdę mamy być. Nasze życie staje się pełne wtedy, gdy ofiarujemy je Bogu, a nie wtedy, gdy staramy się je trzymać tylko dla siebie. Tylko w tej ofierze odnajdujemy siebie, bo ofiarując siebie, wchodzimy w pełnię życia, którą daje nam Bóg.

# Święta Teresa z Kalkuty

## Spotkanie z ks. Celestynem

To pierwsze spotkanie z ks. Celestynem miało w sobie coś, czego wcześniej nigdy nie doświadczyłam. Czułam, że w nim znalazłam bratnią duszę, kogoś, kto rozumiał moje zmagania, moje pragnienie głębszego życia duchowego. Jego obecność była dla mnie jak światło w ciemności – poczułam, że mogę z nim dzielić to, co do tej pory skrywałam w swoim sercu. Wydawało mi się, że w tej relacji mogę znaleźć odpowiedzi na swoje pytania i ulgę w cierpieniu, które tak długo nosiłam w sobie. To była dla mnie ogromna ulga, jakby ktoś w końcu rozumiał, co przeżywam.

Jednak z biegiem czasu zaczęłam dostrzegać, że ta relacja, mimo iż pełna bliskości i zrozumienia, może stać się niebezpieczna. Wiedziałam, że nie wolno mi zatracić się w tym zaangażowaniu, bo mogłoby to zbliżyć mnie bardziej do samego księdza niż do Boga, który w nim działał. Zaczęłam zauważać, jak łatwo jest skupić się na człowieku, który staje się dla mnie źródłem pocieszenia, a zapomnieć o tym, że to Bóg przez niego działa. To była delikatna równowaga, o którą musiałam się troszczyć. Z jednej strony, czułam ogromną radość, że mam kogoś, kto mnie rozumie i kto może pomóc mi w moich zmaganiach. Z drugiej strony, wiedziałam, że nie mogę pozwolić, by ta relacja z człowiekiem przestoniła moją relację z Bogiem.

Cierpliwie czekałam na to, co Bóg pozwolił mi odkrywać w tej relacji, wiedząc, że to, co najważniejsze, to nie moje zaangażowanie emocjonalne, ale to, by moja więź z Nim nie została zaburzona. Każde spotkanie z ks. Celestynem było dla mnie lekcją cierpliwości, nauką, jak pozwolić, by ta relacja wzrastała w sposób, który nie będzie stawiać Boga na drugim planie. Bóg w swojej mądrości powoli kierował moimi krokami, pomagając mi zrozumieć, że ta relacja musi być w pełni podporządkowana Jego woli, a nie moim pragnieniom czy oczekiwaniom.

Dziś wiem, że to spotkanie było dla mnie darem, ale także wyzwaniem. Kiedy patrzę na nie z perspektywy lat, dostrzegam, jak wiele musiałam się nauczyć. To była droga, która prowadziła mnie przez napięcia, niepewności, ale także przez głębsze zrozumienie, że tylko w pełni poddając się Bogu, mogłam prawdziwie wzrastać w tej relacji. I to było to,

czego wówczas nie rozumiałam – że każdy krok w tej relacji, każda trudność, którą przeżywałam, była częścią mojej duchowej drogi, która miała doprowadzić mnie do jeszcze głębszej zażyłości z Bogiem.

## Prawda zasiana w sercach

Co najważniejsze, jest niewidoczne dla oczu

*Mały Książę, Antoine de Saint-Exupéry*

Mały Książę to współczesna mitologia, która w prostocie swoich słów i obrazów opowiada o fundamentalnych prawdach ludzkiego życia. Jego historia to uniwersalna opowieść o dorastaniu, o poszukiwaniu sensu i o przyjaźni, której nie da się zbudować bez ofiary. Tak jak w mitach starożytnych, bohaterowie Małego Księcia przechodzą przez próbę, uczą się od siebie nawzajem i odkrywają, że to, co najważniejsze, nie jest widoczne gołym okiem. W tej książce, podobnie jak w dawnych opowieściach, każda postać symbolizuje coś więcej niż tylko siebie – staje się archetypem ludzkich wartości, które przetrwały próbę czasu.

Wtedy pojawił się lis. — Dzień dobry — powiedział lis. — Dzień dobry — odpowiedział Mały Książę. Odwrócił się, ale niczego nie zobaczył. — Tu jestem — zabrzmiał głos — pod jabłonią... — Kim jesteś? — spytał Mały Książę. — Jesteś bardzo ładny... — Jestem lisem — odparł lis. — Chodź pobawić się ze mną — zaproponował Mały Książę. — Jestem taki smutny... — Nie mogę się z tobą bawić — powiedział lis. — Nie jestem oswojony.

— Ach, przepraszam — powiedział Mały Książę, lecz po chwili dodał: — Co to znaczy „oswoić”? — Nie jesteś stąd — odpowiedział lis. — Czego szukasz? — Szukam ludzi — powiedział Mały Książę. — Co to znaczy „oswoić”? — Ludzie mają strzelby i polują — odpowiedział lis. — To bardzo przykre! Polują również na kury, i tylko to je interesuje. Czy szukasz kur? — Nie — odpowiedział Mały Książę.

— Szukam przyjaciół. Co to znaczy „oswoić”? — To znaczy „stworzyć więzi” — powiedział lis. — Jeśli mnie oswoisz, będziesz dla mnie jedyny na świecie, a ja będę dla ciebie jedyny na świecie. —

Zaczynam coś rozumieć — powiedział Mały Książę. — Jest taka róża... wydało mi się, że mnie oswoiła... — Możliwe — powiedział lis. — Na Ziemi spotyka się różne rzeczy... — O, tu nie chodzi o Ziemię — powiedział Mały Książę. Lis spojrzał na niego zaintrygowany: — Na innej planecie? — Tak. — Czy na tej planecie są myśliwi? — Nie. — A kury? — Nie. — To dobrze — westchnął lis. — Cóż, życie może być monotonne, gdy wszyscy są tacy sami. Ale jeśli mnie oswoisz, nasze życie stanie się pełne słońca. Twój krok będzie dla mnie jak muzyka. I te pszeniczne pola... masz złote włosy. Kiedy mnie oswoisz, przypomnę ci ciebie. Pokocham szum wiatru w zbożu...

Lis zamilkł i spojrzał przeciągle na Małego Księcia. — Proszę... oswój mnie — powiedział lis. — Chętnie — odpowiedział Mały Książę — ale nie mam dużo czasu. Muszę znaleźć przyjaciół i poznać wiele rzeczy. — Można poznać tylko te rzeczy, które się oswoi — powiedział lis. — Ludzie nie mają czasu na poznawanie czegokolwiek. Kupują gotowe rzeczy w sklepach. Ale nie ma sklepów z przyjaciółmi. Jeśli chcesz mieć przyjaciela, oswój mnie! — Jak to zrobić? — spytał Mały Książę. — Trzeba okazać cierpliwość — odpowiedział lis. — Na początek usiądziesz w pewnej odległości ode mnie, na trawie. Będę na ciebie patrzył kątem oka, a ty nie będziesz nic mówił. Język jest źródłem nieporozumień. Każdego dnia będziesz mógł usiąść coraz bliżej...

Mały Książę wrócił następnego dnia. — Szkoda, że nie wróciłeś o tej samej porze. Jeśli przyjdiesz, na przykład o czwartej po południu, zacznę czuć szczęście. Czas będzie mijał, a ja będę coraz bardziej szczęśliwy. O czwartej zacznę się wiercić i niepokoić: poznam cenę szczęścia! Jeśli przyjdiesz o dowolnej porze, nigdy nie będę wiedział, na którą godzinę przygotować moje serce... Rytuały są niezbędne.

— Co to jest rytuał? — spytał Mały Książę. — To coś, co sprawia, że dany dzień różni się od innych dni, a godzina od innych godzin — odpowiedział lis. — Na przykład moi myśliwi mają rytuał. W czwartki idą tańczyć z dziewczynami. To sprawia, że czwartek jest cudownym dniem! Gdyby myśliwi szli na potańcówkę w dowolnym dniu, każdy dzień byłby taki sam. I tak Mały Książę oswoił lisa.

A kiedy nadszedł czas rozstania, lis powiedział: — Ach, będę za tobą płakał. — To twoja wina — odpowiedział Mały Książę. — Nie

chciałem cię skrzywdzić, ale ty chciałeś, żebym cię oswoił. — Oczywiście — odpowiedział lis. — Ale teraz będziesz płakał! — Tak, ale to będzie moja wina... — Ach! Będę za tobą płakał. — To twoja wina — powiedział Mały Książę. — Nie chciałem cię skrzywdzić, ale ty zapragnąłeś, żebym cię oswoił. — Oczywiście — powiedział lis. — Ale teraz będziesz płakał! — Oczywiście. — Czyli nic na tym nie zyskałeś! — Zyskałem z powodu koloru pszenicy — powiedział lis. A potem dodał: — Idź jeszcze raz popatrzeć na róże. Zrozumiesz, że ta twoja jest jedyna na świecie. Potem wrócisz się ze mną pożegnać, a ja podaruję ci pewien sekret.

Mały Książę poszedł jeszcze raz popatrzeć na róże. — Wy wcale nie jesteście podobne do mojej róży — powiedział im. — Nikt was nie oswoił i wy nikogo nie oswoiliście. Jesteście takie, jak dawniej był mój lis. Był po prostu lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Ale uczyniłem go moim przyjacielem i teraz jest jedyny na świecie. Róże mocno się zawstydzily. — Jesteście piękne, ale puste — dodał. — Za was nie oddałoby się życia. Oczywiście zwykły spacerowicz pomyślałby o mojej róży, że jest podobna do was. Ale ta jedyna róża jest ważniejsza niż wy wszystkie, bo to ją podlewałem. Bo to ją umieściłem pod kloszem. Bo to ją chroniłem za parawanem. Bo to dla niej zabijałem gąsienice (oprócz dwóch lub trzech, żeby mieć motyle). Bo to ją słuchałem, kiedy się skarżyła lub przechwalała, a nawet czasami milczała. Bo jest moją różą.

Mały Książę wrócił do lisa. — Żegnaj — powiedział. — Żegnaj — odparł lis. — A oto mój sekret. Jest bardzo prosty: dobrze widzi się tylko sercem. To, co najważniejsze, jest niewidoczne dla oczu. — To, co najważniejsze, jest niewidoczne dla oczu — powtórzył Mały Książę, żeby zapamiętać. — Czas, który poświęciłeś swojej róży, czyni ją tak ważną. — Czas, który poświęciłem mojej róży... — powtórzył Mały Książę, żeby zapamiętać. — Ludzie zapomnieli o tej prawdzie — powiedział lis. — Ale tobie nie wolno o niej zapomnieć. Na zawsze bierzesz odpowiedzialność za to, co oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją różę... — Jestem odpowiedzialny za moją różę... — powtórzył Mały Książę, żeby zapamiętać.